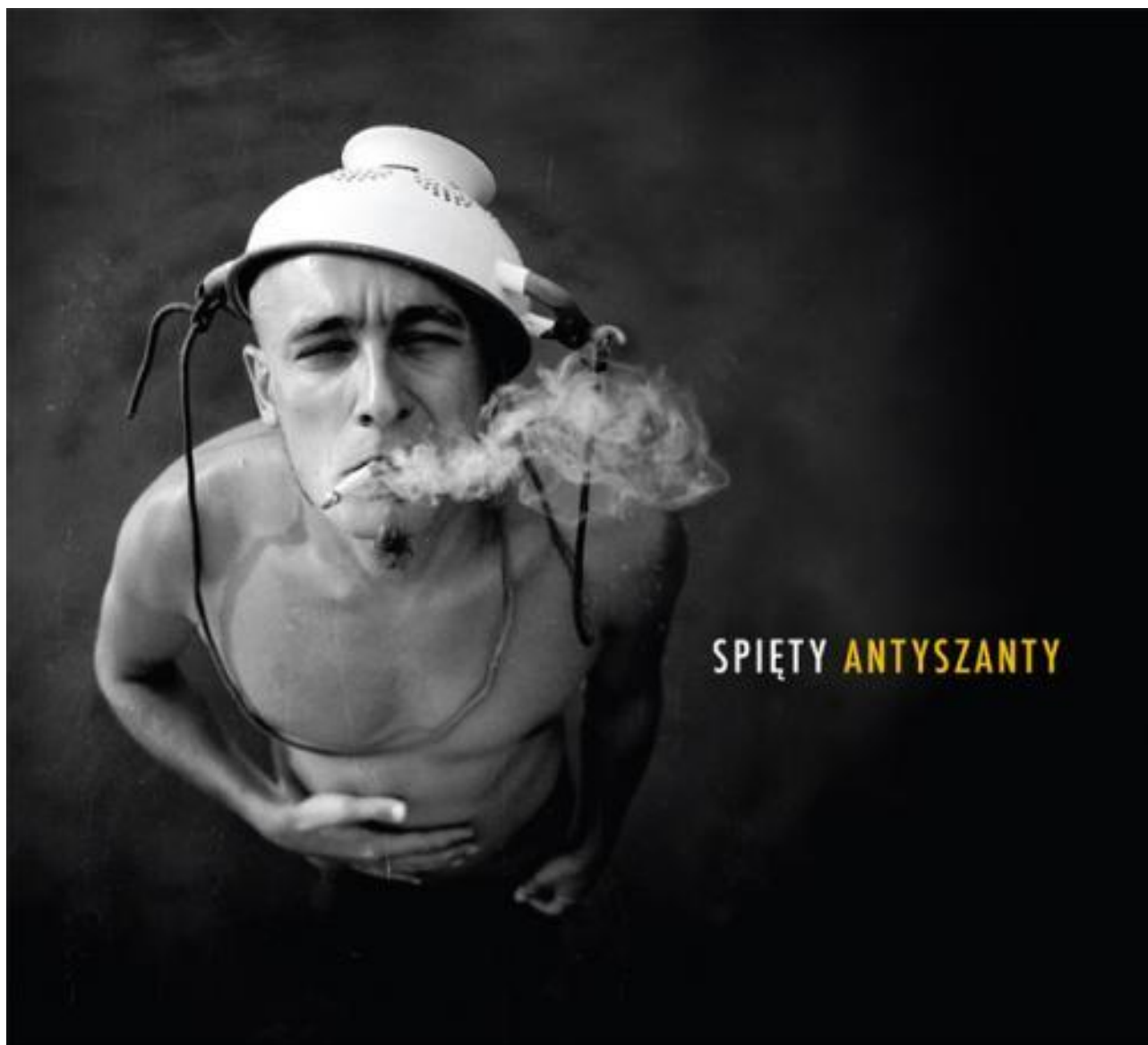




Spięty nie spięty

Szanty - pieśni śpiewane na żaglowcach. Anty - przedrostek oznaczający przeciwność lub mrówki po angielsku. Spięty - Hubert Dobaczewski.

Szanty - pieśni śpiewane na żaglowcach. Anty - przedrostek oznaczający przeciwność lub mrówki po angielsku. Spięty - Hubert Dobaczewski.



Wokalista, gitarzysta i tekściarz znany z alternatywnego, na wskroś nowatorskiego i nieszablonowego zespołu Lao Che. Był jednym z założycieli Lao. Po 10 latach współpracy z najlepszym, w moim mniemaniu, polskim zespołem minionej dekady, postanowił nie dzielić już z nikim zysków.

Szesnastego dnia listopada ubiegłego roku, ukazała się jego pierwsza solowa płyta. Tak Dobaczewski mówi o swojej przygodzie z żeglarstwem dla portalu szanty24.pl: „Od 20 lat

żegluję, co roku jestem na Mazurach. Kocham to, ale uważam, że nie ma dobrych szant. Śpiewa się je gdzieś przy butelczynie podczas żeglowania, ale nie ma dobrych wykonawców. A to jest przecież fajny, „brudny” nurt, takie folkowe korzenie, tymczasem nasi wykonawcy to wygładzają, robią z tego jakieś popowe przyśpiewki do ogniska”.

Spięty przewidział, że muzyka szanty nie kojarzy się ludziom zbyt dobrze – oczywiście, o ile w ogóle się im jakoś kojarzy. Polska stoi jednak szantami murowana. Nasi żeglarze imponują swoim repertuarem w zagranicznych portach. Do słynnych „Morskich opowieści” ułożyli ponad 200 zwrotek! Magellanowi nie starczyłoby podróży na wykonanie ich wszystkich.

Artysta na singla promującego płytę wybrał kawałek numer trzy – „Czar ma karma”. Był to strzał w dziesiątkę. Z ręką na sercu mógł zameldować wykonanie zadania, członkom Lao. Utwór na długo zadomowił się na trójkowej Liście Przebojów. Na krążku znajdziemy utwory określane jako szantowo-knajpiane. Ale cóż to oznacza?! Jak wskazuje nazwa albumu nie jest znajdziemy tu typowych szant. Wspomagane są przez elektroniczne i folkowe brzmienia. Nostalgiczne melodie, doskonale kontrastują z zabawnymi tekstami. Skoro szanty kojarzą się źle, to antyszanty będą kojarzyć się dobrze – z takiego prostego założenia wyszedł artysta. Już pierwsze dźwięki z płyty zapowiadają jej swawolny i wesoły charakter. Dominują tematy morza, alkoholu i około rozporkowe. W „Opuszczonych portach” Spięty śpiewa: „Nie ma to jak gorąca cipka i jeden głębszy”. Słuchając „Kalikimakę” usłyszymy wołanie: „żeby się ludzie kochali, a nie napierdalali”. Każda piosenka jest jednak o czymś. To duża zaleta tekstów. Nikt nie śpiewa tutaj o pustych szklankach pomarańczy, ani tym bardziej o pani zakochanej w panu, bądź odwrotnie.

Za najlepsze kompozycje uważam wspomnianego już singla, „Bajkę o śmierci” i „Trafiony – Zatopiony”. Korzystnie wypada okładka albumu. Jest na niej sam Spięty, wyraźnie nie spięty, z durszlakiem na głowie i nonszalancko trzymanym w ustach papierosem. Cała płyta jest nonszalancka, jak ten papieros. Nie jest ona przeznaczona dla osób szukających łatwej muzyki i rozrywki. Jest dla tych, którzy lubią eksperymenty i zabawy, zarówno tekstem, jak i melodią. W skali studenckiej wystawiłbym płycie ocenę 4,5. Dodałbym jeszcze maleńkiego plusa za szukanie przez autora własnej drogi i nie powielanie żadnych schematów (czymże różni się np. taka płyta „Feel 1” od płyty „Feel 2”? ...nawet nazwa jakby podobna). O to właśnie chodzi! To jedna z najciekawszych płyt jakie ukazały się w roku ubiegłym.

Być może Hubert stworzył nawet nowy podgatunek. Ciężko znaleźć coś podobnego. Grzebiąc nieco w historii, natrafiam na szanty klasyczne: proste, melodyjne i łatwo wpadające w ucho. Takie właśnie z założenia miały być. Może miałyby szanse dostać się na Eurowizję, ale nie na płytę Spiętego. Szanty Spiętego, to szanty progresywne, szanty podnoszące ten morski gatunek na wyższy poziom artystyczny.

Dobaczewski wcale nie zapowiada końca Lao Che. Co więcej w jednym z wywiadów przyznaje: „Mam taką nadzieję, że coś jeszcze nagramy – jakoś nam się fajnie układa, jakoś się rozwijamy”. Do dzieła panowie, a wam: miłego żeglowania. A gdy do herbaty dolewacie rumu – nie słódźcie!